

Miejskie Teatry Dramatyczne w Warszawie. Emlyn Williams: „Zieleni się zboże“, sztuka w trzech aktach, pięciu odsłonach. Przekład Julii Rylskiej. Reżyseria i scenografia: Czesław Szpakowicz.

1.

Komedia „Zieleni się zboże“ napisana została w roku 1937; akcja jej rozgrywa się przed pięćdziesięciu laty. A oto treść sztuki.

Starsza, bogata, poczciwa, wykształcona (dr. phil.) miss angielska ma poważną wadę serca: nie zna i nie chce znać miłości. „Nie zdarzyło mi się nigdy“ — twierdzi — „rozmawiać z jakimś mężczyzną dłużej niż przez pięć minut, żeby nie mieć ochoty nabić go po twarzy!“ Postanawia więc, jak to się też zdarza u starszych panien kresowych w powieściach Rodziewiczówny, poświęcić się pracy społecznej. Odziedziczywszy dom w zapadłym kącie Wali, miss urządza u siebie szkołę dla okolicznych analfabetów, dzieci i dorosłych, robotników z kopalni węgla. Do pracy pedagogicznej zaprzęga dwie osobliwe figury: kochliwego baptystę i narwaną starą pannę, której mózg jest dla mnie zagadką: panna z zamożnego, dobrego domu, więc powinna mieć chociażby prymitywne wykształcenie; tymczasem, kiedy już sześć tygodni naucza w szkole, takie snuje refleksje nad tabliczką mnożenia:

— Powiadają tu, że osiem razy siedem jest pięćdziesiąt sześć, a trochę dalej, że siedem razy osiem jest także pięćdziesiąt sześć. Jakoś nie mogę tego zrozumieć...

A po trzech latach nauczania w szkole nie wie, jak się nazywa stolica Szwecji! Mózg tej panny jest dla mnie zagadką.

Wśród uczniów jest jeden wyjątkowo zdolny. („Na sto lat i na kilka milionów ludzi zdarza się jeden taki chłopiec“). Miss otacza go szczególną opieką i chłopak dostaje się jako stypendysta do Oxfordu. Ale w młodym człowieku rodzi się bunt, podobny do buntu Elizy Doolittle w „Pigmalionie“ Shawa: chłopak nie chce być wiecznie królikiem doświadczalnym, względnie „pieskiem profesorki“. I wróciłby pewnie do swej kopalni, gdyby nie córka kucharki, wampiszona, przedwcześnie przedojrzała dziewczyna (przypomina się „Przebudzenie wiosny“ Wedekinda), która go urwodzi i robi mu dziecko. Krótki romans zalecza w chłopcu kompleksy, bunt gaśnie; młodzieniec zdaje egzamin *summa cum laude* i wyrusza na studia. Sztuka mogłaby skończyć się pogodnie, aż tu nagle stara miss konstatuje ku naszemu zdumieniu, że „pokpiła sprawę“... Jak to? Nauczyła kilkunastu czy kilkudziesięciu analfabetów czytać i pisać; szkoła jej prosperuje, powiększa się, ma nawet dobrą prasę; wyjątkowo uzdolnionemu chłopakowi umożliwia studia uniwersyteckie. Czy to nie dużo? Pozostaje sprawa nieślubnego dziecka. Ale dzieckiem zaopiekowała się sama miss, a wobec wampiszona, przyczającego się na przelaj, chłopak żadnych obowiązków nie ma. Więc miss sprawy nie pokpiła — i te jej słowa na końcu sztuki są nonsensem.

A już podwójnym nonsensem stają się na scenie Teatru Powszechnego. Tu bowiem dopisano kilka zdań do roli chłopca: postanawia on, ukończywszy studia w Oxfordzie, wrócić do swych stron rodzinnych; w jakim celu? by prowadzić dalej dzieło starej miss. Nie! stara miss nie podpisała sprawy — spisała się dzielnie i nie znamowała tych trzech lat w swojej szkole. Więc zapomnijmy o jej nonsensownym powiedzeniu, którym chce przekreślić całą sztukę.

Tę sztukę, która, mimo wszystko, nie ma silnej wymowy ideologicznej. Oddalona od dnia dzisiejszego przez kostium, oddalona przez swą staropanieńską poczciwość i letniość, jest tylko mało ważkim epizodem findesieclowym: — tak to może i bywało wtędy, że jakiś zdolny, w czepku urodzony biedak przez fantazję niedopieczzonej panny dostał się między lordów do Oxfordu, ale jeden przypadek żadnych spraw nie rozwiązywał. Nie było więc powodów, by zagrać tę sztukę. Ale też nie należy jej potępiać, bo napisana z najlepszymi intencjami. Przy tym na ogół zręcznie zbudowana, i wszystkie prawie role doskonale.

2.

Błędy Emlyna Williama poprawił reżyser Czesław Szpakowicz, pokiereszował mu skrypt niemiłosiernie (autor daleko, a niebo wysoko!). Wyrzucił dwie niepotrzebne postaci lokajczyka i listonoszkę; wyrzucił za kulisy niepotrzebne picie rumu — pokazał tylko, bardzo zresztą dyskretnie, efekt tego picia. W dwóch pierwszych odsłonach poczynił radykalne skróty. Ale przydałyby się jeszcze dalsze, szczególnie w obrazie czwartym: „jasnowidzenie“ starej miss, że tematem egzaminu będzie właśnie Henryk VIII, jest zbyt naiwną na nasz gust, szczególnie gdy się okazuje, że tematem jest rzeczywiście Henryk VIII... Pomyślowy i czujny reżyser tutaj zawiódł.

Natomiast należałoby przywrócić scenkę, w której miss mówi o swych wydatkach na szkołę i o konieczności sprzedaży kilku akcji (obraz trzeci); bo echo tej sceny odzywa się za chwilę w ważnej rozmowie między starą miss a młodym chłopcem — i cóż nam po edżu, kiedy brak głosu, który je wywołał? Zresztą, jest to przecież sztuka angielska, nie można więc wykreślać z niej tak podstawowej rzeczy jak pieniądz...

Szpakowicz projektował również dekoracje do sztuki. Ciasno na scenie Teatru Powszechnego, ale scenograf dał sobie jakoś radę. Biurko starej miss, ważny mebel w tej komedii, musiał zredukować do rozmiarów małego stolika. Przemiana pokoju na klasę szkolną też się udała. Można by jeszcze wyrzucić zegar, stojący w rogu, a „grający“ tylko raz i

ARTUR MARYA SWINARSKI

„ZIELENI SIĘ ZBOŻE”

to na przeciąg siedmiu uderzeń. I kostiumy dobre. I noszone umiejętnie — ale to już należy do następnych rozdziałów.

3.

Z których pierwszy poświęcony będzie *Trenie Ładosiównie*, grającej starą miss Moffet.

Od lat obserwuję z rosnącą rozkoszą rozwój jednego aktora i jednej aktorki. Jest to dla sprawozdawcy teatralnego wytnięcie w ciężkich latach powojennych, ciężkich — bo nie ma co owijać w bawełnę, stan naszego teatru jest smutny. I właściwie zagadkowy. Sztuki, polskie i obce, na ogół dobre. Aktorzy zdolni, bardzo zdolni. Reżyserzy i scenografowie również. A przecież z teatru wychodzimy prawie zawsze rozczarowani. Ciągłe czekamy. Na co? Oczywiście — na nowy teatr. A jakież ma być ten nowy teatr? Odpowiedzi mamy dużo. A ten teatr może nas zaskoczyć. Tak jak zaskoczyli Greków „Persowie“ Frynichosa czy Ajschylosa, którzy tu pierwszy raz pokazali ze sceny nie mitologiczno-heroiczne perypetie, ale sprawy dziejowe nie ostygłe jeszcze. Tak jak „Krakowiacy i górale“ zaskoczyły współczesnych Bogusławskiego.

Przyglądamy się tedy aktorom. Tym, którzy nie zakopują swego talentu, ale bezustannie tuczą go pracą. Patrę od

takich rolach możemy poznać, ile wart jest aktor, bo musi sobą wypełnić luki w utworze. Morstin dał Mileckiemu papier, i to papier gazetowy gorszego gatunku — a Witold Milecki był człowiekiem z krwi i kości, i zabarwiał żywym rumieńcem nawet największe słowa. Myślę, że tacy aktorzy jak Milecki też czekają na nowy teatr.

Kiedy Ładosiówna w sztuce Williama opowiada o swych zawodach w młodości (odslona pierwsza) i jedno jedyne zdanie „ilustruje“ trzema ruchami głowy, trzema maskami i trojakiem wyrazem oczu; gdy w odslonie drugiej czyta zadania uczniów i tonacją głosu wyraża niejako swoją opinię o tych zadaniach; gdy następnie w wielkiej scenie z uczniem Morganem głos jej błędzi bezradnie w ciemności; gdy w czwartej odslonie wypowiada pierwsze

zdanie, maskując zdenerwowanie, o którym nam (nie tym na scenie) daje znać „na stronie“ jej mimika i od czasu do czasu odprężenie nogi, ręki, szyi — robi to na nas wrażenie spontanicznej improwizacji, takie jest wszystko świeże, bezpośrednie — nie czuje się rzemiosła, warsztatu. Ale gdy widzimy Ładosiównę w tej roli po raz drugi i trzeci, wtedy rozumiemy, że gra jej nie ma nic a nic z improwizacji, lecz jest kwintesencją zmaśniętej roboty cyzelatorskiej; roboty, która prawie zawsze doprowadza do tego, że każdy ułamek roli odnajdzie wreszcie swoją trafną, jedyne, nie podlegającą żadnej dyskusji ilustrację w geście, tonie, iluminacji spojrzenia; i z tej konstrukcji gestów i tonów już niczego wyrwać nie sposób, bo rola przestaje być rolą — i na scenie jest człowiek, miss Moffet, z wnętrzem miss Moffet, z całą

jej przeszłością, teraźniejszością i wszelkimi możliwościami jej przyszłości.

Po żonle w „Faryzeuszach i grzeszniku“ teraz ta miss Moffet: dwie role — dwa zwycięstwa. Tak, talent należy bezustannie tuczyć pracą.

4.

Główny partner Ładosiówny, Bolesław Kosłowski (Morgan), był bez zarzutu w scenach spokojnych, w chwilach buntu i pasji zbyt krzykliwy. Więcej prostoty, więcej zdania sobie sprawy z tego, że Morgan jest zahakany proletariuszem z końca zeszłego wieku, proletariuszem, który musi wypić na odważę parę kieliszków rumu, nim wyróżnie przed starą miss swą orację, proletariuszem a nie historykiem — i po kilku retuszach rola będzie jednolita.

Wampiszon Bessy Ewy Karskiej bardzo autentyczny. Ostatnie jej wejście tak świetnie przygotowane od pierwszych słów, że jest ono co prawda niespodzianką dla otoczenia (bo tego wymaga sztuka), ale nie dla widza: załaził kokocie rozpoznaliśmy w Bessy od razu, gdy pojawiła się pierwszy raz na scenie.

Alina Rostkowska — miss Ronberry, narwana panna z dziurami w wykształceniu, mocowała się z niekonsekwencjami roli i wyszła z tej walki zwycięsko. Tadeusz Kubalski i tym razem nie obsadzony, bo taki rodzaj humoru nie leży mu wcale; ale rola nie zepsuł. Stefania Kornackiej i Stanisławowi Libnerowi przypadły w udziale tak zwane „samograje“, więc wszystko poszło gładko. I jeszcze zanotować należy, że bezimienni „chłopcy, górnicy i dzieci“ spisał się świetnie; czy wszyscy opanowali tekst, trudno stwierdzić, bo przeważnie mówili po walijsku...

Bilans: sztuka dobra (z zastrzeżeniami); przedstawienie dobre (z zastrzeżeniami). I cóż z tego? Znowu wychodzimy z teatru rozczarowani. I czekamy dalej.

Artur Marya Swinarski



Irena Ładosiówna

lat kilkunastu na *Mieczysława Mileckiego*. Zaczął skromnie, podśpiewywał sobie w jakiejś komedii muzycznej: „Mój bał, mój pierwszy bał“... Mówiono, że zdolny. A potem już od roli do roli — nie krok naprzód, ale skok. I zawsze czuło się, jak mu tam rośnie we wnętrzu i dojrzewa, jak się ten talent tuczy pracą i jak obiecuje, że będzie jeszcze lepiej. Ostatnio widzieliśmy Mileckiego w „Zakonie krzyżowym“. Li cha rola w lichej sztuce. Ale właśnie po